ROK I. ŚRODA. 16 LISTOPAD. 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Srodę i w Niedzielę w objętości dużego półarkusza. Numerów pięćdziesiąt dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi R. sr. 5, k. 40. złp. 36 półroczna R. s 3. złp. 20 kwartalna R. s. 1, k. 80. złp. 12.— Prenumerować można:

W Redakcyi Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na Iszém piętrze.

U osób prywatnych które się tém zajmować raczą;

We wszystkich znaczniejszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w Królestwie; lecz tam jedynie za opłatą roczną lub półroczną.

Szan. Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.

90.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY, FR. HENRYK LEWESTAM.

MYŚLI

o wychowaniu kobiét, przez E. Ziemięckę. Warszawa, nakładem F. Spiess i Spółki. 1842.

Po raz pierwszy leży nam przed oczyma dzieło autorki, większą już całość dla siebie stanowiące; dotąd była tylko sposobność uchwycenia jéj jakby w przelocie, w porozrzucanych od czasu do czasu różnéj treści wypracowaniach. Rozprawy p. Ziemięckiéj w *Bibliotece Warszawskiéj* a następnie w *Pielgrzymie*, własnym organie autorki, ogłoszone, przed niejakim czasem spowodowały nas do napisania osobnego artykułu (w Numerach 32 i 33 tego pisma); tém bardziéj więc na obszerny zdaje się zasługiwać rozbiór ta książka która w porządnym i ujednionym ciągu autorki myśli i zasady zawiera.

Nim się jednak zabierzemy do szczegółowego wykazania treści tego dziełka i postrzeżeń, któreśmy nad nią poczynili, niechaj nam wolno będzie oznaczyć stanowisko, z jakiego my na całą kwestję się zapatrujemy: stanowisko z którego nie tyle sąd nasz wydamy, ile raczéj sami w otwartym boju przeciw niéj występować musimy. Takowe zaś oznaczenie za naukę niechaj dla tych posłuży, którzy w każdéj, choćby najbardziéj uzasadnionéj naganie, widzą skutki prywatnych uprzedzeń, a który rzeczywiście nie uosabiając się bynajmniéj w swych dziełach, te jednak dzieła za nierozłączne od osoby swéj poczytują. Taki bowiem zarzut krytykowi czyniony mało szlachetnym jest i szczupłego serca lub pojęcia dowodzi.

Nikt może wyżéj od nas nie ocenia zaszczytnych przymiotów, jakie w każdym niemal ustępie pism p. Ziemięckiéj najwidoczniéj na jaw wychodzą. Bystrość myśli, subtelność, czasem nawet i wzniosłość istotnie uroczego stylu, nie są bynajmniéj rzeczami tyle pospolitemi, iżbyśmy je za żadną albo za małą tylko uważać mogli zasługę. Co do pierwszéj ta wykazuje się szczególnie w dowcipnych nieraz korzyściach, jakie z obecnego obojga płci stanowiska, dla siebie i dla zasad swoich wyciąga. Wyznajemy, że autorka w téj mierze zręczną jest partyzantką, że prowadzi wojnę bitnych *Guerillów*, — niepomna tylko, iż te waleczne bandy męczą wprawdzie swych przeciwników, ale nigdy nie zwyciężają. Druga zaleta o któréj wspomnieliśmy, nierównie większa jest i świetniejszą: zasadza się bo-

wiem na piękności stylu. Szczególna łatwość w utoczeniu mile brzmiących okresów, siła i obfitość w wynajdywaniu stosownych wyrażeń, oto są przymioty zdobiące pisma p. Ziemięckiéj, i zdolne do ozdobienia dzieł najcelniejszych naszych pisarzy. Czytając ją, zrazu czujemy się uniesieni jakby bystrym wody potokiem; płyniemy coraz daléj i daléj bez żadnego wstrząśnienia, a gdyśmy nareszcie stanęli u kresu, poznajemy iż nas w miłe wprawiła marzenie. Podobnie to *Jean Jacques* opisując swój pobyt na samotnéj wysepce, unosi się nad przejażdżkami w bezwioślaném czółenku. Ależ, niestety! poznajemy zarazem, że marzenie na żadnéj nie zasadzało się rzeczywistości.

P. Ziemięcka wysokie ma powołanie do stanu autorskiego: wyrzekliśmy to już kilkakroć i dziś jeszcze z szczerości duszy powtarzamy. Powiemy więcéj: p. Ziemięcka mogłaby w literaturze naszéj epokę stanowić, mogłaby na zaszczytne zasłużyć sobie nazwisko obok najlepszych naszych prozaistów, gdyby ów czysty bursztyn, który my stylem jéj nazywamy, nie zamykał w sobie niemiłéj muszki, do jakiéj kierunek jéj koniecznie nam przyrównać wypada. Co jéj najwięcéj korzystnego wywróżyć możemy, jest to, że chyba dla piękności bursztynu i muszka w kilku muzeach się dochowa. Kiedy bowiem we wszystko od natury jest uposażona, cokolwiek kobietę autorką, a autorkę użyteczną uczynić potrafi, goni za czczemi oblaskami tylko, stroi się w różnobarwne wstęgi melancholicznego dumania, w haftowaną zasłonę pogardy ludzkości i świata, a tak wysławszy na świat modę niezdrową, czeka, rychło wszyscy nie podziwią jéj ubioru podług najnowszych żurnali paryzkich.

Starożytni powszechnie wysokie dla kobiet mieli poważanie, ale okazywali je usuwaniem ich z pod sądu mniemań publicznych i szanowaniem skromności w zamilczeniu cnót ich i zalet. Była u nich zasada, że ten jest kraj najczystszych obyczajów, w którym najmniéj o kobietach jest mowa, — i że ta jest najcnotliwsza niewiasta, o któréj nigdy wzmianki nawet nie czynią. Dla tego to w ich sztukach scenicznych role kochanek odgrywały same tylko niewolnice takie: bowiem mieli wyobrażenie o skromności płci pięknéj, że zdawało się im obrazą winnego dla nich szacunku, gdyby cnotliwą dziewicę chciano postawić na scenie. Jednem słowem, znosili oni raczéj widok otwartego występku, aniżeli wstydliwości skażonéj.

Dziś już zmieniła się postać świata i rzeczy. Owe wieki średnie, o których autorka bez ustanku z największém zachwyceniem wspomina, wyrodziły dzikie wyobrażenia o honorze mężczyzny i o uwielbieniu, jakie kobietom przyznawać należy. Mówimy: *dzikie*, albowiem któż wątpi o barbarzyństwie sądów Bożych, pojedynkami zwanych, jakiemi by najmniejsze skazy honoru zmywano? któż wątpi, że owe uwielbienie płci pięknéj nie było czém inném, jedno błahem wynagrodzeniem za rzeczywiste jéj upośledzenie? Powoli, gdy świat się modernizował, gdy pojęcia filozoficzne górę brać zaczynały, cofnięto się z obu razem obłędów; honor stał się rzeczą zbyt wzniosłą, aby go czyjekolwiek usta skalać zdołały, — kobiéta uczuła w sobie siłę do samodzielniejszego działania, stała się ważną cząstką państwa, zmuszała prawodawcę do zwrócenia na nią uwagi, i od tego to czasu zwiększała się z dnia na dzień liczba *kobiét piszących*.

Ależ: *wszystko swoją ma miarę*, — *są pewne zresztą granice*, — ani natura bezkarnie nadużyć się nie da. Sama Matka rodu ludzkiego, téj jego połowie, któréj dzieci swe powierzyła, nadała wyłączenie od wszelkich obowiązków surowych, od toku myśli zbyt ściśle logicznego, od upodobania w naukach na spekulatywném zapatrzeniu opartych. We wszystkich rzeczach fizycznych, zawisłych od sądu umysłów (czyli to zewnętrznych, czyli wewnętrznych), radzić się należy gustu kobiety, — mężczyzny zaś wtedy tylko, kiedy idzie raczéj o pozytywną wiadomość. Skoro kobiéty tém są, czém być powinny, — skoro ograniczają się na właściwym im zakresie swéj działalności, sąd ich zawsze będzie prawdziwszym: skoro zaś tylko ten zakres przekroczą, tedy przechodzą za sądu swego granice. Dla tego to tyle są nieznośnemi tak nazwane *kobiéty uczone*.

Źleby wychodził autor, któryby od takiéj kobiety żądał sądu o swojém dziele; — równie jak najgustowniéj ubranymi bywają mężczyzni, co się kobiet radzą względem swojéj toalety. Badania prawd oderwanych i spekulatywnych, pewników naukowych i wszystkiego, co dąży do generalizowania idei, nie wchodzą bynajmniéj do obrębu kobiety. Studja jéj ograniczyć się powinny na praktyczności, na zastosowaniu prawd przez mężczyznę wynajdywanych: wszystkie jéj postrzeżenia i uwagi, nie mające wprost na celu bezpośredniego zakresu obowiązków kobiecych, ściągać się jedynie mogą do zbadania serca, albo do przedmiotów smaku ludzkiego; płody geniuszu bowiem po za jéj sferę wychodzą. Kobiéta głównie pojmować musi ducha mężczyzny: niekoniecznie w ogólności ducha *człowieka*, ale jedynie ducha *mężczyzny*, który ją otacza, któremu ulega, czyli to w skutku prawa, czyli własnych skłonności.

Z takowego określenia rzeczy samo przez się wynika, jakiego rodzaju pisma godnym i stosownym są przedmiotem dla pióra kobiety. Płody fantazji z wyłącznem prawie odniesieniem się do siebie saméj i do własnego stanowiska, jakiemi są np. *Poezje liryczne;* utwory obrazowe, mające główną dążność w oznaczeniu wzajemnych stosunków między płcią jedną a drugą, do jakich należą *Romanse i Powieści;* — przedewszystkiém zaś przystępne, bo przez nią samą pojmowane, prawdy moralne i empiryczne, w szacie prostéj a miléj, jaką jest cała *dziecięca literatura,* — oto są prawdziwe jéj szranki, w których się do woli może przeruszać,— oto pole, na którém się o pierwszeństwo starać potrafi. We wszystkich innych przedmiotach, jakie sobie zakłada, przebija się wyraźna dążność do anekdotyzowania, i dla tego to w najnowszéj literaturze francuzkiéj kobiety między autorami Pamiętników na zaszczytne zasłużyły wspomnienie.

P. Ziemięcka na wcale inną puściła się drogę. Dyskussje religijne, polemiki filozoficzne: takie są jéj żywioły; — prześladowcza nietolerancya mniemań: taki duch, który ją ogarnia. Z téj przyczyny nie taimy się z tém bynajmniéj, że z zasady już jesteśmy przeciwnikami p. Ziemięckiéj, dla tego jedynie iż do płci nadobnéj należy. Ależ do tego zewnętrznego powodu przybywa wewnętrzny jeszcze, nierównie ważniejszy.

Autorka stoi na podstawie zupełnéj pietystyczności, jaka w skutku przyrodzonego prawa o ostatecznościach, z najzupełniejszego indyfferentyzmu we Francji się wyrodziła. Z tego stanowiska wszystko u niéj jest utworem człowieka, cokolwiek nie jest Objawieniem pisaném. Bez względu na to, czyli duch człowieczy, ogarnięty szlachetnym zapałem dochodzenia swoich początków, nie wykazuje najlepiéj właśnie iskierki Bóstwa, która na drodze objawionéj, bo nadzwyczajnéj, w nim się zatliła, — bez względu na szczytność pojęć o Twórcy Wszechświata, do któréj nas wznosi ścisłych nauk surowa powažność, — autorka wszelkie badania rozumu odrzuca na stronę, trzyma się wyłącznie niewykształconego instynktu, który uczuciem nazywa, a całą tę bezzwiązkową polemikę przeciw odwiecznym wyższości ducha warunkom, zaszczyca imieniem *Filozofji chrześciańskiéj.*

Owa to niczém niepowściągnięta walka z rozumem, obelżywe obejście, jakiém go ciągle dotyka, pogarda z jaką ze swojéj wysokości na niego spogląda, są najbardziéj odznaczającą się stroną w pismach p. Ziemięckiéj. Nie powiemy ile pycha uczucia, pycha wiary, stokroć szkodliwszemi są od téj, którą ona za nierozłączną od rozumu uważa (pycha bowiem rozumu nie może bydź, tylko chwilową: wcześniéj czy późniéj każdy z niéj upamiętać się musi), — ale nie będzie tu od rzeczy krótkiemi słowy wspomnieć autorce, ile opaczne są wyobrażenia jéj o rozumie, jako władzy skończonéj wprawdzie, lecz dążącéj do nieskończoności, — lub též o myśli absolutnéj, w któréj się uosabia najwyższy szczyt prawd objawionych.

Polemika, jaka z tego względu od niejakiego czasu zawiązała się między filozofami niemieckiemi, zdaje się, iż posłużyła za główną normę do walki. Kant, którego najwyższa wiedza zasadzała się na rzuceniu kwestyi nierozwiązując ich, w rozumie upatrywał wprost tylko władzę analityczną, niszczącą, która, gdyby do szczytu swego doprowadzona, konieczniéby naprowadzić nas musiała na skeptycyzm albo niewiarę. Hegel opierał się takowemu pojęciu: chciał on nadać i nadał rzeczywiście rozumowi siłę syntetyczną, tworzącą,— a wpajając w niego zasadę wiecznéj doskonalności, postawił go tém samém na równi z Ideą, która takož przez rozmaite przechodząc stopnie, dostępuje nakoniec sego szczytu w absolutności. Od Hegla więc (może nawet bez własnéj świadomości) pożyczyła p. Ziemięcka walczenie przeciwko zbyt zimno analitycznym dążnościom rozumu, od Kanta, albo raczéj od jego stronników, opór przeciwko nowym jego uroszczeniom. Idzie tu o wykazanie, że ani o jednych, ani o drugich niepowzięła pojęcia.

Kiedy pierwszy ze stanowiska swojego systematu absolutnego nie mógł przystać na zdanie, jedną tylko w rozumie upatrujące stronę, która, choćby najbardziéj rozwinięta, zawsze jednak zostałaby wiecznie jednostronną, tedy sam przeciwnikom podał punkt do zaczepki, dwodząc, iż tenże rozum bez ustanku na drodze Bóstwa postępować może i musi. Nie pojmowali zapewne owi przeciwnicy téj myśli, największéj jaka kiedykolwiek w ludzkiéj wyłoniła się głogłowie, téj myśli, która nas unosi nad poziom rzeczy rzeczywistych, która nas samych w nas samych uzupełnia, która, dodając syntezę do analizy, skończoności naszéj nadała popęd do nieskończoności. Nie pojmowali jéj,— ale cóż, kiedy nie pojmowali? Taka jednak wojna między dwoma systematami była dość naturalną:— każdy bronił swojéj zasady, na któréj nie bez pracy ogromną oparł budowę,— każdy bronił ze swoich zasad. P. Ziemięcka, idąc za przykładem niektórych obcych astetycznych pisarzy, do pojęć o rozumie przyłączyła niestosowne jakieś wyobrażenia, ani z logicznéj ani filozoficznéj definicyi, ale wprost tylko z powszechnego i praktycznego używania ściągnięte. Według niéj rozum jest owym bezsercowym potworem, który każde łagodne wzruszenie uważa za słabość, za zniewieściałość każdą łzę litości, każde poświęcenie się za szaleństwo. Taki rozum (zimny, jak go w powszedniém życiu zwykli nazywać) dzięki Bogu! arcy rzadką jest rzeczą, — zresztą był on zawsze i będzie, ani filozofia na niego wpływu nie wywiera. Owszem, jeśli uwagę zwrócić zechcemy na skutki, które szczegółowa nauka na moralném prowa-

dzeniu człowieka wykazuje, tedy nietrudną będzie rzeczą roztrzygnąć, jaki to ze wszystkich stanów najwięcéj mógł uchodzić za ambitny i chciwy, jaki najstraszliwszym ulegał zdrożnościom i występkom: — tyle przynajmniéj pewna, że nie filozofowie. — Przytaczamy za przykład Jezuitów, którym zapewne rozumu, w tém znaczeniu, w jakiém go bierze autorka, odmówić niepodobna.

Ale dość już tych uwag ogółowych; — zwróćmy się raczéj do szczegółowego naszego założenia, do treści dziełka p. t.: *Myśli o wychowaniu kobiet.*

(Dokończenie nastąpi.)

JAN PIENIĄŻEK

Powieść krajowa z podań historycznych XV wieku, napisał J. A. Miniszewski. Nakładem Orgelbranda. Trzy Tomy. Warszawa. 1842.

W najmożliwszém skróceniu treść jest następująca: Mikołaj Pieniążek, Starosta Krakowski, miał 3 synów, — z pierwszéj żony Jana, z drugiéj Zdzisława i Piotra. W roku 1460 w bitwie przeciw Tatarom Jan Pieniążek odznacza się niepospolitém męztwem, — i gdy Kmita kasztelan krakowski z synem swoim Bronisławem, zbyt nierozważnie puścili się za ustępującym Tatarem i przez chytrego nieprzyjaciela otoczeni zostali, gdy Bronisław już poległ, gdy szabla pogańska rannemu kasztelanowi już już śmiertelnym groził ciosem, — Pieniążek Jan, trupem usłał sobie drogę, *i w sam czas* przybył, aby życie kasztelana ocalić. Po zwycięztwie Tatarów kasztelan zdala od pobojowiska *nad małym strumieniem* w pochylonéj chacie, leczy się przez kilka tygodni z odniesionych ran; Jan Pieniążek pilnuje go i doziera, następnie odprowadza do Ojcowa. Tutaj zastają nową żałobę, bo kasztelanowa z niepewności o życiu męża, z rozpaczy po śmierci syna, umarła. Hanna, jedyna córka, przyjmuje zapłakana nieszczęśliwego ojca. Na żądanie kasztelana Jan P. pozostaje w Ojcowie. Na polowaniu cyganka przepowiada mu wielkie nieszczęścia: — w kilka dni potém spotyka Hannę w ogrodzie. Jeżeli się nie mylę, już siedmnastą wiosnę licząca Hanna *naiwnie* wzywa 25-letniego Pieniążka aby jéj pomógł rwać kwiatki, — i zaledwie kilka urwali kwiatków, *rączki Hanny zawisły na szyi Jana, koralowe usteczka złączyły się pocałunkiem. Chociażby wtedy najskrupulatniejsza matrona zeszła ich w tém uściskaniu, a duszą i sercem zrozumiała ich dusze i serca, pobłogosławiłaby ten związek, tę miłość czystą, niewinną, która zlała te dwie istoty jakby w jednę całość.»* Otóż po tém *naiwném i niewinném uściskaniu* z uczuć niby to braterskich, powstała miłość kochanków. Kasztelan uwiadomiony o tém, zezwala na małżeństwo. Jan z podarowanym sobie od przyszłego teścia łańcuchem, który królowie nosili, i z listami jedzie do swoich rodziców. Że zaś Mikołaj Pieniążek, wykradając z klasztoru księżniczkę szląską, pierwszą swoją żonę, matkę Jana, ślubował był że na przejednanie Boga, pierworodne dziecię do klasztoru odda, — przeto na ożenek Jana aczkolwiek najświetniejszy zezwolić nie mógł, lecz odsłoniwszy synowi całą tajemnicę, nie bez trudności zniewala dobrego syna, iżby natychmiast wstąpił do klasztoru w Gnieźnie. Pisaniem starosty zawiadomiony kasztelan o mnichostwie Jana, — dumny magnat, mniemanéj wzgardy przeżyć nie mógł i nagle umiera. Hanna przechodzi pod opiekę stryja, i na jego groźby, po bardzo silnym oporze, w rok po śmierci ojca swojego, oddaje rękę Boglewskiemu, Wojewodzie Warszawskiemu.

W rok późniéj, w dzień poprzedzający pierwsze wyświęcenie, zmyka Pieniążek z klasztoru gnieźnieńskiego, zaręczając w zostawionym liście, iż niezadługo powróci. Ale gdzież tam, jak się zobaczył potajemnie z wojewodziną, odżywiła się miłość dawna, schadzali się w ogrodzie, dzień za dniem słodko upływał, aż tu wojewoda będący na sejmie w Piotrkowie, ostrzeżony co się w domu dzieje, wraca niespodzianie, chwyta kochanka żony i ładuje go do podziemnych lochów. I czyż czytelnicy uwierzą, że te lochy miały okienka na ogród, — przez te więc okienka, które zbyt małemi być nie mogły, wpuszcza Hanna nieszczęśliwemu więźniowi, tarczę, zbroję i miecz; — w nocy ukryte w sypialni męża drzwi do podziemnych lochów otwiera. Wojewoda się budzi, z mieczem w ręku na Pieniążka uderza, Pieniążek się broni i nie zupełnie naumyślnie, zabija wojewodę, i zmyka. Nazajutrz brat wojewody przybywa, — wygania występną bratowę na bory, na lasy, ale gdzie się udała nieszczęśliwa Hanna, autor niewiedział. Jan Pieniążek zaś, gdy u brata Zdzisława zupełnego wyrozumienia nie znalazł, — zmierza do Niemiec, — w Wielko-Polsce schwytany przez zbójców, przypadkowo jest obecnym ich walce z żołnierzami królewskiemi, zmuszony bronić swéj osoby nie zupełnie naumyślnie, zabija brata swojego Piotra, któren był w wojsku królewskiém. Że zaś wódz zbójców Krwawój zginął, zbójcy oceniając widziane męztwo Jana Pieniążka wykrzykują go wodzem, on też z rozpaczy przyjmuje dowództwo, — i odtąd trudni się rozbojem, — ale z odcieniami szlachetności?!...

Starosta Mikołaj, ojciec Jana, donosi mu listem że kona, że mu chce przebaczyć, że pragnie wydzielić mu błogosławieństwo. Łatwowierny Jan z pocztem dobroczynnych zuchów jedzie w krakowskie, ale ledwo że zwodzony most w grodzie ojca przestąpił, trzasły rygle; został pojmany. Zdzisław ratując Jana, ginie przypadkiem od kuli żołnierzy ojca swojego. Jana Pieniążka przez wzgląd na zasługi starosty, tylko na dożywotnie więzienie w zamku izłowieckim skazano. Mikołaj Pieniążek, — który do ujęcia syna przyczynił się, przez podstępy mściwego dworzanina nieboszczyka wojewody Boglewskiego, — udał się na pielgrzymkę do grobu Zbawiciela i powrócił w tę chwilę, gdy syn Jan pojednawszy się z Bogiem, odebrawszy olejem Stym namaszczenie, przed samém skonaniem pragnął przebaczenia ojca swojego; — cóż czytelnicy na to powiedzą!... przystępujący do łóżka pielgrzym zawołał: »Przebaczam ci synu! oby ci Bóg tak przebaczył jak ja ci przebaczam!» — »Och!... ojcze! ... umieram szczęśliwy!...» — Przycisnął krzyż do piersi i skonał.

(Dokończenie nastąpi.)